

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO

na tle ostatnich rozgłosnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

13

Ciąg dalszy.

W tej chwili uczuli się bezpieczni, bo jest Bal, a ten wyrwie ich z każdego niebezpieczeństwa. Szli śmiało, a pokłoniwszy się dla niepoznaki Balowi, stanęli.

— Idźcie obydwa za tym posługaczem — wskazał człowieka w granatowej bluzie — za furtką stoi powóz, tam złożycie papiery.. i wolni jesteście do wieczora, a o godzinie szóstej w znanej wam cukierni.

Już odchodzili, gdy Bal podeszedł do nich i szeptał:

— Chciałbym was uściskać i podziękować w imieniu partyi.

— To my dziękuję za zaufanie — odszepnął Marceli — a jak dobrze, że spotkaliście nas!

— Byłem na każdym pociągu; no bywajcie... do szóstej.

Do wracającego Bala podeszedł Porwa z pytaniem:

— I cóż?

— Zobaczymy w powozie.. i jedziemy do Logiki.

— Do niej? — zdziwił się.

— Tam najbezpieczniej... uprzedziłem ją.

ROZDZIAŁ V.

Krętymi, kamiennymi schodami weszli Porwa i Bal na trzecie piętro oficyn, kamienicy przy ul. Złotej i zapukali do drzwi.

Otworzyła im Logika, rozpromieniona, z błyszczącymi oczyma i z uśmiechem radości podała im rękę:

— Witajcie... jestem naprawdę uradowana, że widzę was towarzyszu — ścisnęła rękę Bala i przypatrywała mu się tak, jakgdyby go widziała po raz pierwszy po długim niewidzeniu.

Porwa patrzył na nich chmurny, lecz wkrótce rozjaśnił twarz, gdy i do niego z kilkoma serdecznymi słowami zwróciła się Logika, zapraszając ich z ciemnego malutkiego przedsionka do pokoju oświetlonego dwoma oknami. W promieniach południowego słońca posadzka i meble błyszczały czystością i każdy zakątek pokoju świadczył o zamieszaniu mieszkanki do piękna i poważnej pracy.

W oknach było pełno zieleni i kwiatów, tak, że przez górną połowę okien przeglądało jasne, blado-niebieskie niebo jesienne, gdy dolna część zakrywała brudne mury i dach kamienicy.

Czem w kole punkt centralny, tem była w tym pokoju szafa z książkami i wygodne biurko, nadające mu właściwy charakter.

Żadnych ozdób, cacek, drobnostek, li tylko to, co służy do użytku, ale każda z tych rzeczy miała na sobie cechę osobistego upodobania i smaku.

— Opowiadał mi towarzysz Kola — zaczęła Logika, gdy usiedli przy okrągłym stoliku — o waszej wyprawie i wy jedyni jesteście na spiskowca z waszą flegmą angielską i przebiegłością. Dzienniki fantazyują na ten temat i piszą, jak o przerażających zbrojach, z minami srogimi, z kulatymi brodami, a tymczasem ten wódz zbrodniarzy, ugrzeczniony Rinaldo i warszawski elegancik — śmiała się wesoło.

— Dodajcie, że i lowelas — dodał Porwa.

— Tak?... Nie przypuszczałam — patrzyła bawczo na Bala.

— Żarty, towarzyszo.. nie mam czasu na umizgi i zalecanki — wzruszył Bal ramionami — gdybym pokochał, powiedziałbym wprost, bez obłonek, śmiało, a nie wzdychałbym, ani oczu wypatrywał jak kot za myszą — i przelotnie spojrział na Porwę, co dostrzegła Logika i leciutko się zarumieniła, a chcąc zmienić rozmowę, przerwała:

— Przypuszczam, towarzysze, że macie coś ważnego, mówcież...

— Najpierw proszę was do siebie na siódma; chcę po tych przejściach odetchnąć wśród swoich, następnie proszę was o schowanie ważnych papierów...

— Zaprośmy wasze przyjmuje; chcę być uczestniczką naszego tryumfu — uśmiechnęła się —

i niepotrzebnie trudziliście się aż na trzecie piętro, wystarczyłaby karta. Co do przechowania papierów, zgadzam się, jeżeli uważacie mój pokój, jako bezpieczne ukrycie.

— Czy była u was rewizja? Jesteście może pod dozorem? — spytał szybko Bal.

— Dotychczas ani jedno, ani drugie... dep-tano mi po piętach kilkakrotnie, ale na tem koniec.

— Tak też przypuszczałem... a teraz zważcie: Porwa miał rewizję i jest pod dozorem, ja miałem również wizytę żandarmów dwukrotnie, a paczka papierów przyniesionych tutaj mogłaby wznieść nas wyżej, aniżeli tego wymaga zdrowie i życie, więc na dwa, trzy dni wam powierzamy.

— Dobrze... dajcie, a ja schowam.

— Zaraz towarzyszo — i otworzywszy portfel, jakiego używają adwokaci, udając się w sprawach swych do sądu, zaczął wyjmować banknoty porządnie i systematycznie ułożone i opatrzone opaskami.

Były tam paczki stówek, dwudziesto-pięć rublówek, dziesiątki, piątki i trójki.

Logika na widok pieniędzy spoważniała i rzekła:

— Nie wiedziałam, że będę odpowiedzialną za pieniądze... ale stało się — westchnęła.

— Jeśli się boicie, zabiorę — spojrział w jej oczy Bal.

— Jadąc do was, z kolei przypuszczałem towarzyszo, że jesteście uprzedzeni o pieniądzach — mówił Porwa szybko — i że zgodziliście się. Bal postąpił niewłaściwie... te pieniądze ja biorę do siebie.

— Abyś wisiał — mruknął Bal i wziął jedną paczkę ze stołu celem schowania do portfela.

— Towarzyszu Bala, połóżcie paczkę na stole — zawołała zaczerwieniona — schowam te pieniądze... Wasza złośliwość o mej bojaźni nie dotknęła mnie, chociaż była niesprawiedliwa, a wam towarzyszu — zwróciła się do Porwy — nie pozwolę przechowywać... — dostrzegłszy błysk w jego oczach, dodała chłodnym tonem — różnimy się wprawdzie nie w przekonaniach, lecz w drogach do wspólnego celu, lecz jeśli mogę wam pomóc, pomogę chętnie.

— Na to liczyłem też, jadąc do was — mówił Bal swobodnym głosem — u nas mogą zarządzić poszukiwania, ale nie u was.

— Czyżby was podejrzewano? — spytała zaniepokojona.

— Aresztowano czterech towarzyszy przed zamachem na kasę, piątego brakuje dotychczas... mogą się powikłać w zeznaniach... ktoś mógł mnie widzieć... i głupstwo, jeśli mnie wezmą, wyjdę zawsze cało, ale pieniądze mogą przepaść, a nam trzeba dużo, bardzo dużo...

— Rzecz skończona, schowam... tylko wpierw przeliczcie.

— Bardzo słusznie — odezwał się Porwa — zresztą musimy sprawdzić, czy towarzysze nie zgubili w drodze.

Liczyli.

Logika przypatrywała się obojętnie tej masie pieniędzy i rzekła:

— Wiecie, pieniądze wogóle są wstrętne; ile to pracy i łez na nich, ile niesprawiedliwości i wzyssku.

— W naszym ustroju będą czyste — uśmiechnął się Bal — a tymczasem i te są potrzebne...

Wreszcie gdy doliczyli do dwukroć, powiedział Porwa zadowolony:

— Są wszystkie... i te zostawiamy u was towarzyszo.

— Tylko dwakroć! — zdziwiła się — a gdzie jest reszta?

— W złocie i srebrze 347.000 schowaliśmy w innym miejscu, a 940 rubli poszło na wydatki, których wykaz podam na posiedzeniu wydziału partyi — rzekł Bal tonem urzędowym.

— Ależ nie żądałam, ani myślałam o sprawdzaniu pieniędzy — mówiła zarumieniona — i jacy wy drażliwi?! Jakkolwiek was nawet w myśli o nie nie pomyślałam, jak wy mnie o bojaźń i tchórzstwo.

— To prawda, darujcie mi Logiko, ale byłam rozdrażniona i wstyd mi teraz.

— Co za wykwiłne salonowe formy — śmiała się Porwa.

— Dobrze jest w nich się ćwiczyć, bywają doskonałą maską — uśmiechnęła się Logika.

— I często używacie jej? — spytał złośliwie Porwa.

— Z towarzyszami nigdy.

— Całe szczęście, że jestem towarzyszem — podkreślił Porwa ostatnie słowo.

— Wy?... wy nie jesteście z mojej partyi, zresztą nie o to idzie w tej chwili. Wiecie, była Gwałberska u mnie, syna widziała, śledztwo nawet nie zaczęte... czy nie możnaby go wyrwać?

— Nie wiem nic na razie... ale bez ratunku nie zostawimy go.

— Bywajcie zdrowi — wstał Bal — a nie zapomnijcie o siódmej.

— Idę z tobą... do widzenia towarzyszo — po-dał rękę Porwa.

Gdy byli na ulicy, rzekł Bal:

— Dobrze byłoby, gdyby ona była z nami, inteligentna, odważna i przezorna.

— I ja pragnę tego... Dlaczego narzuciłeś jej te pieniądze? — patrzył mu w oczy.

— Zrobiłem to rozmyślnie — uśmiechnął się — aby zacieśnić węzły.

— Nie uda ci się z nią, pochłonał ją szeroki program S Deków.

— Spróbuję jednak.

— Wiesz Bala — mówił po chwili Porwa — więcej zależy mi na Koli, on przydałby się nam nadzwyczajnie.

— Coś wiem o tem... On był mi rodzajem tarczy w czasie wyprawy... może i mam sposób na niego, ale się waham.

— Obawiasz się niepowodzenia? — zaśmiał się Porwa — nie bądź tylko zarozumiałym.

— Ach, nie w tem rzecz — wzruszył ramionami — pracuję bezimiennie, bez pragnienia sławy lub uznania... i mogę mieć Kolę z nami... ale...

— Jeśli tylko możesz, to nie wahaj się, pomyśl, jakie stanowisko zajmuje ojciec jego, przecież u niego koncentruje się akcja rządowa... zresztą po co ci tłumaczyć i jeśli tylko możesz nakłonić go do naszej partyi, zrób to koniecznie. Mam w planie wielką akcję partyjną i taki człowiek jest nam bardzo potrzebny.

— Dobrze Porwa... pozwól mi się namyśleć... która to godzina? — spojrzął na zegarek — wkrótce druga, jadę do ciotki — skinął na dorożkę — do widzenia o siódmej.

— A nie zapominaj o Koli — dodał Porwa.

Bal skinął głową i jechał w stronę Alei Ujazdowskich, gdzie mieszkała jego ciotka, pani Kułińska, wdowa po wysokim urzędniku.

Dorożkarz stanął pod wskazanym adresem, a Bal wysiadłszy spojrzął na zegarek i mruknął do siebie:

— Teraz obiad, przeszkodzę...

Postanowił przeczekać do przypuszczalnego końca obiadu i dla zabicia czasu szedł z wolna w stronę ogrodu Botanicznego.

Rozejrzał się wokoło i aż uśmiechnął się z zadowolenia. Przypysznie wyglądały stare lipy z różnobarwnymi liśćmi; piękne domy pałacowe z lustrzanymi szybami; snujące się powozy z pięknymi kobietami, wytwornie ubranymi, w towarzystwie eleganckich panów; tłumy strojnej publiczności z uśmiechem na ustach z wesołością w oczach.

To był świat, z którego wyrósł, którego strony złe i dobre znał dobrze i umiał się w nim oryentować. Poznawał znajome i znajomych, z którymi miewał bliższe nawet zażyłe stosunki, a dziś pozostał z nich tylko martwy ukłon, ludzi hołdujących konwenansom. Patrząc na nich, pomyślał nie bez pewnego gorzkiego zdziwienia:

— I ja mogłem przyjaźnić się z nimi!

Dziś czuł się od nich tak dalekim, tak obcym, tak innym... nietylko przekonania go dzieliły od nich, ale pomiędzy nim a nimi dojrzał w tej chwili nieprzebrany tłum głodnych, wynędzniałych, wzysskiwanych, zniewolnionych, którzy nie mają czasu, aby patrzeć na piękno natury, podziwiać sztukę, zachwycać się muzyką, użyć przyjemności, czytać, myśleć... a całe zagadnienie życia streszcza się w jednym zdaniu: Czy jest co jeść, czy będzie co jeść?

I owładnął nim wstręt, poczuł ogromną gorycz do tego strojnego, pasorzytnego świata.

Lecz przyjdzie czas sądu i sprawiedliwości, wybijie godzina wolności i trzeba ją przyspieszyć, posunąć wskazówki zegara dziejów, przynieść ulgę zgłodniałym i spragnionym milionom i to robi socjalizm, a na tym przełomie dziejowym i on stoi i jego praca przyspieszy tę chwilę.

Rozmyślał o działalności partyi, tak, Porwa słusznie pragnie współdziałania Koli... to siła nie do pogardzenia i w razie gdy on zobaczy wśród nich Wandę, przyłączy się do nich, bo jeśli jej nie kocha teraz, to jest w niej w pewnej mierze zakochany.